

Świat, Roztocze i Zagroda Guciów według Anny

Portret Anny Ostrowskiej-Jachymek, która wspólnie ze Stachem Jachymkiem współtworzy ośrodek bioregionalny na Roztoczu, prezentowaną już w Dzikim Życiu "Zagrodę Guciów".

Moja motywacja.

✘ Zimowe drzewa bez liści - czarne. Zaczynają się grubym pniem w bieli śniegu; biegną w górę, gdzie rozdzielają się na grube konary, a w błękitnie nieba na gałęzie, coraz cieńsze i cieńsze. Kończą się. Czy się kończą?

Pnie, konary, gałęzie zimowych drzew mają smak, zapach, chłód, ciepłość w słońcu. Mogą być mokre, suche, mogą być też przykryte śniegiem. Przeżywam je. Biorę i zawsze za mało. Być pod korą drzewa w deszcz, noc, słońce, wiatr, mróz. Zrozumieć? Poznać? Być drzewem? Być przyrodą? Być światem? Tak! BYĆ ŚWIATEM.

Przeżywam, czuję, bardzo ważna dla mnie jest: Przyroda. Począwszy od wspaniałości Roztoczańskiego Parku Narodowego, okolicznych rezerwatów, poprzez cuda nieujawnione, jak np. najgrubszy w Polsce - guciowski klon jawor, który nie jest nawet w rejestrze pomników przyrody; trzy sosny na polanie z cudnym krzakiem dzikiej róży i tętniącym życiem mrowiskiem, a skończywszy pokrzywą i bluszczem kurdybankiem, które rosną na pniaku uciętego drzewa przy drzwiach mojej chaty.

Moje dzieciństwo

To, co pamiętam z dzieciństwa to zapachy, smaki... Smak takiego młodego żyta, z którego robiliśmy trąbki. Pamiętam, jak cała nasza grupa dzieciaków, siedem lat, pięć lat, szła sobie w pole. Po co szła? Nie wiem, zebrała się i idzie. Niedziela rano, upał. Żyto się wrywało, bo żyto się łatwo i ładnie wrywa, rozgniatło się na czole wzdłuż i trąbiło się. Tamten świat był dobry. Te trąbki, jak się zużyły, to się je zjadało. One były słodkie, to są te smaki... Smak miodu z drzew, żywica, która spływała. To był świat odbierany zmysłami.

Przyroda była zawsze przy mnie obecna. Mój ojciec, prosty rolnik po podstawówce, zawsze koper nosił przy sobie, lubił go wachać. Miał na to czas, ale to nie on mnie uczył. To chyba jest kwestia wrażliwości, z którą wpadłam w przyrodę i nie było możliwości, żeby tej przyrody nie pokochać. Jeżeli miałabym znaleźć w myśli coś szczególnie mi bliskiego, to są to raczej klimaty, niż jakieś konkretne obiekty przyrodnicze. To chyba bardziej Oni, faceci mają jakieś swoje drzewa, miejsca... A ja to mam klimaty: zapachy, odgłosy, zapamiętane uczucia.

Tutejsi ludzie, ludzie na wsi.

Pojmują świat prosto. Każde wypowiedziane słowo ZNACZY. Oni nie opowiadają o przyrodzie, oni żyją według jej rytmów. Tutaj można zmoknąć, zmarznąć, cieszyć się z ciepłoty pieca i że jest co do garnka włożyć.

Ja i On.

Ja uważam, że faceci... nie chciałabym ich skrzywdzić mówiąc, że są bez uczuć, ✘ ale tych uczuć, mam wrażenie jest u nich niewiele, przynajmniej tych uczuć skierowanych na drugiego człowieka, na kontakt z drugim człowiekiem. Może dzięki temu udało im się światem zawładnąć.

Oni mówią, że to, co robią jest dla NAS. I takie stawianie sprawy mnie denerwuje, mówienie, że TO (TO - znaczy wszystko, co ON robi niezależnie od tego, czy mnie się to podoba) dla MNIE. Tak nie jest. My jesteśmy dodatkiem, jedną z wielu spraw. Dobrze jest mieć przy sobie kobietę, to jest dobrze widziane, zwłaszcza, jak się robi tzw. karierę. Powinna być żona, najlepiej ładna, mądra, wtedy się

dobrze wypada. Znane są przecież żony polityków, które w oczach opinii publicznej zapracowały na popularność swoich mężów.

Nie litują się, tylko mają cel i dążą do tego celu. A nasze życie, przynajmniej moje to są uczucia: ja się boję, ja się cieszę, ja kocham, złość się, nie lubię w jakimś momencie... Ale nie chcę, żeby to brzmiało, jak babskie narzekanie. Facetów się nie zmieni. Można tylko sobie życie tak ułożyć, żeby być zadowoloną i żeby nie cierpieć z tego powodu, że oni nie mają dla nas czasu, albo kupili nam jakiś taki prezent na Dzień Kobiet, który od razu można wyrzucić. Nie zmienimy ich, ani my nie staniemy się nimi. To wbrew naszej naturze. Ja przynajmniej nie umiałabym tak wstać rano i beznamietnie wziąć słuchawkę od telefonu i zacząć załatwiać sprawy. Powinniśmy, my kobiety, więcej myśleć o sobie. Umieć się radować z byle czego, przypomnieć sobie, jak to jest, jak się człowiek bawi i w ogóle robi to, na co ma w danej chwili ochotę.

Mnie się ciągle zarzuca, że ja chodzę niezadowolona. Przyjechał ktoś, a ja jestem niezadowolona. Jeśli ciągle ktoś przyjeżdża, to czasem zdarzy się, że jestem akurat niezadowolona, chyba, że stanę się sztuczna i będę się uśmiechać wbrew swoim nastrojom. Albo: "Po co ty to mówiłaś, nie wolno tak mówić". Nie jesteśmy polityczne. Ale ja myślę, że tego powinniśmy się trzymać, tej niepolityki. Trzeba czasem głupstwo palnąć, powiedzieć, co się myśli. Wiadomo, że jakieś tam wyczucie jest potrzebne, ale nie wolno poddać się bez reszty tej ICH polityce, temu patrzyeniu na zewnątrz, jak świat zewnętrzny zareaguje, żeby się odpowiednio wykreować. Mają siłę, mają TAKĄ siłę. No, nie wszyscy, ale to Oni trzęsą tym światem.

Bycie z jednym z tych silnych ma swoją cenę. Silnego się nie zmieni, to trzeba wiedzieć, trzeba umieć znaleźć swoją niszę. A ona jest. Nie zmieniając, nie czepiając się można być szczęśliwym i to wcale nie jest mniejsze zło, tylko to jest właśnie mądrość. A ja ciągle jeszcze nie mogę trafić. Już mi się wydaje, że trafiam i nagle schodzę gdzieś na boczny tor i znowu czekam na niego dwie godziny, trzy godziny...

Mój problem

✘ Przyroda ginie na moich oczach. Tyle miejsc pięknych, obróconych w niwecz. Była rzeka, piękne źródło, ktoś wymyślił, że staw sobie zrobi. Rozkopał, zniszczył i nie ma ani stawu, ani źródła, ani rzeki w lesie, która zakolami płynęła.

Instytucje odpowiedzialne za ochronę przyrody, krajobrazu, architektury, ludności tutejszej - nie spełniają swojej roli. Muszą być wspierane, kształcone, krytykowane, a nawet zastąpione przez INNĄ SIŁĘ, czyli ludzi, którzy pokochają te obszary i "wezmą" je. Ludzi świadomych tutejszego piękna, odważnych. A kto zainwestuje u nas pieniądze, na pewno zarobi. Natomiast miejscowa ludność może znaleźć zatrudnienie, sprzedać swój towar w postaci naprawdę zdrowej żywności, przejazdów bryczką i saniami, pokoi gościnnych, tutejszej kuchni, rękodzieła.

Proponujemy "miękką turystykę" w naszym swojskim klimacie: budownictwo tradycyjne z tutejszych surowców, ogrody jak u babki, minimum plastyku i glazury, zero lastriko i polbruku. Żadnych pól biwakowych, ogromnych hoteli, ani sztucznych zbiorników wodnych. Żadnych wyciągów narciarskich, w zamian najcenniejsze przyrodniczo i kulturowo miejsca. Jednym słowem turystyka dla koneserów przyrody i tradycji. Dochody wsparłyby edukację przyrodniczo-kulturową dzieci i młodzieży, na którą byłby czas i miejsce po sezonie.

Jesteśmy INNĄ SIŁĄ. Nasza "Zagroda" przyjmuje turystów i jest to miejsce edukacji. Zarobek odgrywa tutaj mniejszą rolę. Najbardziej cieszą nas wycieczki szkolne, kiedy uczestniczącym w nich dzieciom, w scenerii dawnej wsi możemy opowiadać o przyrodzie i tradycji. A może ktoś ze zwiedzających zapragnie zostać INNĄ SIŁĄ? W naszym "gościńcu" są cztery pokoje z łazienkami, a kuchnia przygotowuje proste, zdrowe jedzenie. Jeżeli ktoś z gości pragnie pofilozofować, lub zasięgnąć informacji o krainie - ma to jak w banku. Od lipca wystawą malarską zamojskiego artysty Marka Rzeźniaka - otwiera swe podwoje Galeria Obórka. W sierpniu będzie można natomiast oglądać obrazy innego malarza, Henryka Szkutnika. Mieliśmy kilka spektakli lalkowych, występy zespołów śpiewaczych oraz spotkania zamojskich poetów. Chcemy, by w przyszłości częściej gościł u nas teatr, muzyka i inne dziedziny sztuki. Planujemy tzw. zajęcia wyrównawcze dla tutejszych dzieci i

młodzieży: komputer, angielski, sztuka, a przede wszystkim edukacja przyrodniczo-kulturowa. Dla studentów pochodzących z tych stron natomiast kursy, czy warsztaty, których celem byłoby ukazanie piękna tej ziemi i przekonanie ich do tego, że warto tu żyć w zgodzie z przyrodą, można pracować, zarabiać i rozwijać się intelektualnie.

Jak jest mi ciężko z jakiegoś powodu, to wtedy sobie planuję, ostatnio, jak byłam w szpitalu z moim małym Tadzem, to sobie napisałam plan na najbliższe dwadzieścia lat. To, co mi przeszkadza, to jest we mnie; to, co przeszkadza w realizacji tego planu. Za rok mam mieć piękne warzywa, sadzone na przemian, kalarepa z buraczkami itd. Za trzy lata ma być urządzony ten nowy dom. Za siedem lat mam mieć wystawę fotograficzną. Za pół roku mam wydać wspólnie ze Stachem książeczkę, a za trzy lata wydam książkę i to sama. Za kilkanaście lat mam mieć wystawę malarską, swoją, choć jeszcze nie malowałam nigdy. Za dwadzieścia lat będę pisarką, malarką i babcią.

Jeśli odłożyć strach o zdrowie swoich bliskich, to nie boję się niczego. Mam takie bogate plany dotyczące siebie i jakoś widzę je dobrze. Ale boję się o przyrodę. Właściwie to nawet bardzo się o nią boję.

Moje marzenia

Zagroda Guciów za dziesięć lat:

Co najmniej od siedmiu lat nie rozbudowujemy już zagrody. Mamy parking, karczmę z tutejszą i dawną kuchnią. Na codzień słychać u nas muzykę "źródeł". Machina, którą wprawiliśmy w ruch kręci się tak po prostu, codziennie praca przeplatana odpoczynkiem.

Guciów za dziesięć lat:

Powstało kilka pięknych, stylowych roztoczańskich domów spełniających rolę pensjonatów i domów letnich. Nie wyrosła od dziesięciu lat żadna architektoniczna maszkar. Jest chodnik przez wieś. Nie jeżdżą przez Guciów samochody powyżej 7 ton. Nie sadi się już lasów, wyrastają same na ugorach. Wreszcie nie ma monokultury i rzędów. Mamy oczyszczalnię ścieków, kanalizację, wodociąg, dwie budki telefoniczne, prąd idzie pod ziemią. Zdzich Korkosz jest kowalem w swojej wymarzonej kuźni. Niektórzy gospodarze mają pokoje gościnne. Anielka Blichazowa piecze chleb, którym zachwycają się goście. Jan Skrzyński, tak jak dziesięć lat temu rzeźbi swoje świątki. Stach Grela, Marcin Grela, Leszek Borowiec, Stach Tałanda, Oleś Grela i Jarek Korkosz mają swoje konie i wożą gości saniami i bryczką.

Region za dziesięć lat:

Powstały parki narodowe: Szczebrzeszyński, Puszczy Solskiej i Adamowski. Rzeki mają II i I klasę czystości. Obowiązują w gminach plany zagospodarowania przestrzennego, w których podlegają ochronie miejsca najcenniejsze przyrodniczo, krajobrazowo i kulturowo. Każda gmina ma wybór projektów domów w stylu regionalnym i architekta krajobrazu, który wydaje lub nie pozwolenia na ewentualne zmiany w krajobrazie. Z dużym powodzeniem przebiega proces przystosowywania istniejących brydot w architekturze do obowiązującego, regionalnego stylu. Zwraca się inwestorom dużą część kosztów remontu. Wiele zabytkowych chat uratowano; stały się pensjonatami i domami letnimi. Powstały licea turystyczne z programem kładącym szczególny nacisk na agroturystykę, przyrodę, kulturę, architekturę i geografii regionu. We wsiach coraz więcej nadziei, ludzie przypomnieli sobie dawne rzemiosła, kuchnię, stroje i mowę.

Moje życzenie nr 1 dla złotej rybki:

Żyć 10 tysięcy lat temu. Być drzewem, być przyrodą, być światem. Im dalej wstecz w dziejach Ziemi, tym bliżej do bycia drzewem, bycia przyrodą, bycia światem. Tak, jak pragnę żyć 10 tysięcy lat temu, tak samo boję się życia 10 tysięcy lat temu. Stoję w lesie i las jest moim domem. Nie ma cywilizacji. Nie boję się chłodu, ciemności. Na pewno mniej myślę, a więcej czuję. Żyję prawdziwie. Zdobywam jedzenie, przygotowuję je własnymi rękami, kocham, kocham? Na pewno kocham. Ogień, Ziemia, Woda są bardzo blisko mnie. Im dalej od dziś, tym mniej form życia na Ziemi. Jak nie było cywilizacji, to człowiek był bliżej przyrody. A jak nie było człowieka na Ziemi, to człowiek był przyrodą. Był lasem, wcześniej był skałą, wodą, chmurą, prakosmosem wreszcie. Co wtedy wiedział? Co czuł? 10

tysięcy lat temu zbliża mnie do tej tajemnicy.

Moje życzenie nr 2 dla złotej rybki:

Żeby nie było cierpienia bez nadziei dla wszystkich form życia od bakterii zaczynając, na człowieku kończąc.

Moje życzenie nr 3 dla złotej rybki:

Żebym umiała uczynić siebie szczęśliwą. Wtedy też innym będzie ze mną dobrze.

Wzory

Podziwiam, chciałabym naśladować, inspirują mnie osoby, które wytrwale dążą do celu.

Podziwiam, chciałabym naśladować ludzi, którzy żyją systematycznie, mają porę na poszczególne czynności: pracę, odpoczynek, zabawę, kontakt ze swoimi dziećmi. Czynią to co dnia, co tygodnia, latami. Można to nazwać nudą, szarą codziennością. Ale są to swego rodzaju rytuały, jak pory dnia, czy roku. Tak żyje cała przyroda.

Podziwiam, zachwycam się, pokornie chylę głowę przed DRZEWEM, ale kocham KWIATY. Marzanka, macierzanka, przytulia, cykoria, dąbrówka, przetacznik, dziewanna, pokrzywa, oset...

Każdy z nich smakowałam, wahałam, dotykałam, pamiętam. Ale ciągle mało..

Moja książka - "Stara, polska wieś" - fragment

"Moi rodzice żyli na wsi, uprawiali ziemię, hodowali zwierzęta, przez całe moje życie z nimi. Moi dziadkowie przez całe dzieciństwo moich rodziców żyli na wsi, uprawiali ziemię i hodowali zwierzęta. Pradziadowie przez całe swoje życie żyli na wsi, uprawiali ziemię i hodowali zwierzęta. Od czasów przedchrześcijańskich moi przodkowie żyli na wsi, uprawiali ziemię i hodowali zwierzęta.

Urodziłam się w 1961 roku, w 17 roku małżeństwa moich rodziców. Jak Amerykanie lądowali pierwszy raz na Księżycu to nie miałam cierpliwości oglądać całej transmisji w telewizji. Słabo było widać i niewiele się działo. Przerzywałam więc uczestnictwo w tak ważnym dla ludzkości wydarzeniu, wkładałam lalkę w pudełko po butach i woziłam ją po śniegu. Ja z lalą w tekturowym pudełku na śniegu, a tam na Księżycu pierwszy człowiek.

Przesiąkłam do każdej żyły, kości, do ostatniego kłębuszka uczuć sposobem życia moich rodziców. Ciotki Heli, wuja Władka, wuja Janka, wujny Wieśki, Supersunów, Piłotów, Turośów, Witów.... Całe Kluczkowice tak żyły i Kryńciszówka, Zadole i Wandalin...

Żniwa

Był sierpień, miałam ważne sprawy z kotami, uciekałam w upał do chłodnej pościeli w domu. A oni chodzili boso i klepali kosy. Bardzo dużo klepania kosy było w powietrzu. W balii pełnej wody stygł niebieski czajnik mięty. Jeszcze tylko kilka lnianych koszul, żeby słońca nie kłuła i białych, żeby było chłodniej na słońcu.

Kopania

Każdy jedzie swoją furą. Wuj Władek, wuj Janek, Turosy, Sokoły, Dudy. Dzisiaj kopujemy kartofle my. Do naszej fury jest doczepiona kopaczka i wieziemy kosz z podobiedziem. Zawinięte w lniane szmatki i grube chusty pyszne pierogi z serem, obrumienione na tłuszczu. Na polu mama postawi do nich misę z gęstą, kwaśną śmietaną, wielki, drożdżowy placek ze śliwkami i całą kankę kawy z mlekiem. Wszystko to stanie sobie w zapachu rozkopanej ziemi i dymu ze spalonej naci. Dużo czasu upłynie, zmęczą się konie, spocą się ludzie nim nadejdzie pora podobiedzia..."

Anna Ostrowska-Jachymek